

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

NA POLU.

Na tem naszym polu
Jest wszelakie zboże ;
Będzie dosyć chleba,
Jeśli Bóg pomoże.

Z tej złotej pszeniczki
Będzie mączka biała ;
Lubi z niej klusieczki
Nasza Kasia mała.

I z tego jęczmienia
To znów będzie kasza,
Oj lubi ją, lubi
Ta Zosieńka nasza !

Kasza będzie z gryki,
Kasza będzie z prosa,
Co się na niem zrana
Błyszczy jasna rosa.

Z tego owsa będzie
Obrok dla konika.
Jak go sobie podje,
To dopiero bryka !

A z tego to żyta
Będzie chleb powszedni,
Dostaną go dzieci,
Dostaną go biedni.

Kto ma swoje pole
A na polu zboże,
Ten i sierotki
Ubogie wspomůže.

Stoi Janek w proga
Sierotkę zaprasza...
— Jedz ze, sierotko,
Co da ziemia nasza.



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści

J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— A czy ową „Jutrzenkę“ widziałeś ?

— Nie... Przyszła ona w nocy ze złotą gwiazdą u czoła i kazała swoim ludziom wykraść nawpół żywego Erebusa.

— Szkoda, że zasłużył na chłostę i że go wykradziono. Był to człowiek, któremu można było zaufać... Otwarte jego lica tchnęły sześrością.

— I Kleonowi można zaufać — dodał chmurnie Porfiryusz.

— A córka twoja Irena, czy znajduje się w świątyni ?

Porfiryusz ze smutkiem spojrzał w oblicze Olimpizusa.

— Czy chora ?

— Nie ! — odrzekł ponuro.

— A przecież mówiłeś, że chora ?...

— Kłamałem.

— Dla czego ?

— Bo nie mogłem przed tobą wyznać okropnej, straszliwej prawdy.

— Na Jowisza i cóż z nią się stało?

Porfirysz dłoń oczy zakrył.

— Ona została chrześcijanką — rzekł przegnębiony.

Olimpiusz pobladł i cofnął się, jakby przed upiorem.

— Irena chrześcijanka? — powtórzył. — O, jakże potężnym jest wróg, z którym walczymy, jeśli najukochańsze osoby bez użycia miecza, bez napadu zbrojnego zabiera nam bezpowrotnie!..

Porfirysz milczał i rękojeść miecza ścisnął gorączkowo.

Sine, krwią nabiegłe żyły wystąpiły mu na czoło.

— Olimpiuszu! — wyrzekł z mocą — tym mieczem przeciąłbym dni życia mojej Ireny, gdybym ją ujrzał przed sobą. Nie jest ona więcej moją córką!.. Musiałem się zwierzyć przed tobą. Może podczas walk z chrześcijanami polegnę, pamiętaj więc, że gdybyś po śmierci mojej spotkał Irenę, wydaj ją katom... niech zginie!

Olimpiusz zachmurzył się... Na obliczu jego odmalowało się uczucie gniewu i zaciętości.

Ten człowiek, przeniknięty nauką pogańską, nie uznawał wielkiego przykazania: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“.

— Przysięgam ci — rzekł, ściskając rękę przyjaciela — Irena zginie, jeśli nie wyrzeknie się wiary chrześcijańskiej.

— Dziękuję ci, spokojny w sercu walczyć będę do ostatniego tchnienia w obronie tej wielkiej i przestawnej świątyni naszej.

— A teraz ja mam do ciebie wielką prośbę — rzekł z kolei Olimpiusz — weź setkę ludzi jak najdzielniejszych i po północy, nad ranem, sam obsadź nimi tajemnicze wejście do lochów... Ja na twoim miejscu nie dowierzałbym takiemu, jak ten Kleon człowiekowi. Dopóki nie naciągną nam z pomocą wtajemniczone w naszą sprawę legiony, dopóty sam musisz pilnować tej jedynej naszej komunikacji ze światem, to jest wejścia do podziemi. Kleon, o którym wspominałem, za małą daję rękojmię bezpieczeństwa naszego z tej strony.

— W zupełności podzielam twe wątpliwości, Olimpiuszu — odparł Porfirysz — mam jednak niepłonną nadzieję, że przed północą dadzą nam pomoc i rozpedzą tę bałastę, która nas obiegła, legiony związane z nami umową.

— Tak, jeśli Metelusz z nad Nilu nie naciągnie...

— Metelusz, człowiek stary, zanim przybędzie, my opanujemy miasto... A później dadzą nam rękę przestawny wódz Massala, Frenyusz, niemniej sławny, i Henryk, równy w męstwie Achillesowi. Teodozy, który targnął się na Serapisa, zginie...

— Oby proroctwami były słowa twoje! Na

zewnątrz walka ustała... Kilkunastu dzielnych żołnierzy straż pilną sprawuje... Pójdźmy i posilmy się!..

Jakoż udali się do wspańiałych komnat arcykapłańskich, gdzie zastali już starszą ucztującą.

Tymczasem na dziedzińcu kapłani skończyli krwawe ofiary na cześć bóstwa.

Zabito kilkanaście wołów. Wróżbici z ich wnętrzości wróżyli jak najpomyślniejszy obrót dla sprawy obrony świątyni. Nim trzy razy słońce wejdzie i zejdzie, Serapis zatrzyma się.

Mięso zabitych zwierząt oddano do kuchni miejscowych.

Niebawem dla zebranych w świątyni tłumów wtoczono kilkadziesiąt beczek wina, zastawiono stoły różnymi potrawami, owocami i ciastami. Odezwały się dźwięki muzyki, rozległy się wesole śpiewy i rozmowy.

Radosna uczta rozpoczęła się na cześć bóstwa i wkrótce zmieniła się w pijaną, szaloną orgię.

Poważni magowie, wróżbici i czarnoksiężnicy, oddali się nieokiełznanej wesołości. Rzucili swe księgi, tablice, w których czynili pełne tajemniczości wyliczenia, laski owinięte zasuszonymi wężami.

Olimpiusz, opuściwszy na chwilę ucztującą starszą, w bogatym stroju kapłańskim, otoczony gronem współtowarzyszy, obchodził stoły i ucztujących zachęcał do jeszcze weselszej biesiady.

Witano go wszędzie ogłuszającymi okrzykami radości.

Ni kiedy zatrzymywał się i zachęcał do picia tych, którzy pragnęli się utrzymać w karch trzeźwości i wstrzemięźliwości.

— Pijcie, bawcie się, weselcie! — mówił z uśmiechem — bierzcie przykład z faraona Miceryna! A wiecie, jak to się owemu faraonowi przytrafiło? Oto podczas uczy zjawił się pewnego razu przed nim wieszczek i oznajmił mu, że jeno sześć lat życia go czeka. Miceryn roześmiał się i zadał kłam słowom wieszczbilarza, począł pić i bawić się nie tylko w dzień, ale i w nocy. W ten sposób z sześciu lat, które bóstwa mu zostawiły, uczynił dwanaście! Czyńcie więc i wy, jak ten dowcipny faraon, a każda chwila podwójnie miłą wam się wyda!

Wstrząsające powietrzem okrzyki zrywały się po tej przemowie i dalekiem echem biegły w najdalsze zakątki olbrzymiej świątyni. Połączyły się z nimi tony fletów, cymbałów dźwięki, głosy trąb, dzwonków i gromy bębnow, naciągniętych wołową skórą.

Olimpiusz kłaniał się, dziękował i szedł dalej.

— Jutro! — szeptał — jutro święcić będzie my dzień zwycięstwa!.. Jutro Aleksandrya, królowa mórz, naszą będzie, a posąg Serapisa jedynym w niej bogiem.

Dwie godziny przeszło obchodził Olimpiusz ucztujących, aż wrócił do królewskiej sali, w któ-

rej starszyzna biesiadowała i w której z niecierpliwością nań oczekiwano.

Oto Helladyrsz, filozof, mający wielką sławę w Aleksandryi, zawiązał nadzwyczaj żywą dyskusję z arcykapłanem świątyni Serapisa.

Helladyrsz, będący kapłanem wspaniałej świątyni Zeusa, twierdził, że koniec świata może nastąpić tylko wtedy, kiedy wszystkie bóstwa i świątynie pogańskie upadną, zaś starzec arcykapłan, gładząc mleczną, do pasa sięgającą brodę, utrzymywał, że z upadkiem jednej tylko świątyni Serapisa, musi nastąpić rozpadnięcie się w proch ziemi, słońca i wszelkich ciał niebieskich.

Zapytany o zdanie Olimpiusz, oświadczył się stanowczo za twierdzeniem arcykapłana.

— Serapis i jego świątynia są fundamentem wszystkiego, co nas otacza, wraz ze zburzeniem ich i upadkiem — wszechświat runie!

Po słowach tych, wypowiedzianych z wielką siłą i przekonaniem, zapanowało wśród zebranych grobowe milczenie. Helladyrsz wstał i opuścił stół biesiadny.

Miał on cześć dla Olimpiusza. Jakżeż ten filozof wielki mógł twierdzić, że z upadkiem Serapisa musi upaść i Zeus?

Wyszedł, a wraz z nim i Porfiryusz, który pragnął sprawdzić, czy strażę pełnią należycie swą czynność.

Pełnili, wrócił wkrótce zadowolony.

W salach tysiącznych świątyni rozpoczęły się tańce, korowody, śpiewy i wesołe igrzyska.

Jakiegoś grubego, otyłego kupca przebrano za bożka pijaństwa — Bachusa i posadziwszy na beczce z winem, zaczęto wkoło niego tańczyć, skakać i wywijać koziołki.

Nareszcie przyprowadzono wózek, służący do przewożenia cięższych różnych przedmiotów wewnątrz świątyni i postawiwszy na nim beczkę, wsadzono na nią owego człowieka, udającego Bachusa. Towarzyszył temu szalony okrzyk rozbawionego, pijanego tłumu, który wnet pochwycałszy między siebie wózek, zaczął nim objeżdżać po wszystkich salach, przed każdym stołem przystając i pijąc na cześć bożka Bachusa.

Pił i sam bożek, aż wreszcie z nadmiaru wina w głowie mu poczęło szumieć, przed oczyma pociemniało, cały gmach zaczął z nim wirować, i niebawem runął z wózka na kamienną posadzkę gmachu i zraniwszy się, krwią zalany, już się nie podniósł tej nocy.

Niebawem nadjechał inny Bachus, młodszy od poprzedniego, przyjęty gromami oklasków i ckrzyków pijanej tłuszczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczerość Maciusia.

— Dzieci idźcie się bawić do sadu, — rzekła matka — płaczecie mi się pod nogami, a tu i obiad zgotować i izbę uprzątnąć trzeba.

Dzieci wybiegły wesoło i nuż uganiać się po trawie.

— Konik polny! patrz, patrz, jakie ma długie nogi! — wołał Maciś.

— Oj, pszczoła ratujcie! bo akole, — krzyknęła Zosia uciekając co sił.

Bracia i siostrzyczka puscili się za nią w pogoń.

Tak biegnąc zatrzymali się dopiero nad brzegiem sadzawki.

— Patrz, Wojtek! — zawołał Maciś, łódka stoi i wiosło w niej, siadajcie i dalej na wodę! toż to będzie zabawa!

Wszystkie dzieci z krzykiem i śmiechem powskakiwały do łódki. Zapomniały zupełnie, że było im to surowo zakazane, bo łódka była mała i wywrotna.

Maciś odepchnął łódkę wiosłom od brzegu.

Dosć długo pływały dzieci po sadzawce, nareszcie szczęśliwie przybyły do brzegu i powyskakiwały na piasek i dalejże znów gonić się i przewracać po trawie.

— Dzieci, dzieci, a chodźcie no, — dam wam coś! — zawołała matka ukazując się w sadzie. — O! dla Boga! a toż to łódka u brzegu stoi! Dobrze dzieci, że pamiętały co matka zakazała i po wodzie nie pływały. W nagrodę idźcie do domu, tam na stole leżą jabłka, to dla was.

Dzieci stały zmieszane i zawstyżone. Bały się i wstydzili przyznać do winy.

— Cóż tak cicho stoicie, nie radujecie się?

— Radujemy się — szepnęły zmieszane dzieci i wolno, ze spuszczonej głowami poszły ku domowi. Jeden tylko Maciś został.

— Ja nie chcę jabłka, mam — rzekł!

— A to czemu?

— Bo... bo ja pływałem łódką, nie zasłużyłem na nagrodę.

— Ha, to trudno, kiedy sam się przyznajesz, że nie zasłużyłeś na nagrodę, to rozdziel twoje jabłko między inne dzieci.

Mówiąc to, matka poszła ku domowi, a Maciś za nią.

Gdy weszli do izby, matka zdziwiona spostrzegła, że jabłka nietknięte leżą na stole, a dzieci, każde w innym kącie siedzi.

— Cóż to? czemu nie bierzecie jabłek, dla każdego po jednym, a jeszcze rozdziel między was jabłko Maciusia, bo on się przyznał że był na łódce i na nagrodę nie zasłużył.

Dzieci poczerwieniały ze wstydu. Milczały chwilę — wreszcie Zosia zbliżyła się i rzekła, spuszczaając oczy.



— I ja, mamó, bylam, to także nie chcę jabłka.

— I myśny byli — rzekli razem chłopcy.

— Jakto, i żadne z was nie pamiętało, że to zabronione?

— Zpomnieliśmy zupełnie, tłumaczył się Józio.

Matka spojrzała surowo na dzieci czerwone ze wstydu i żalu.

— No, przebaczam wam, rzekła wreszcie, — ale tylko dla tego żeście szczerze, dzieciaki moje, że przyznaliście się do winy. Dobrze Maciusiu, — że młodszym dzieciom dobry przykład dajesz, kocham cię za to mój synku — dodała, całując w głowę. No, a teraz, bierzcie jabłka i marsz! do sadu.



Serce za serce.

Matka ścieląc dziecku łóżko,
Tak do niego się odzywa;
Podaruj mi twe serduszeko,
Gdzie Aniołek twój przebywa.

Dziecko.

Dam ci, Mamó, serce całe
Kiedy takie twe żądanie;
Lecz ja oddam serce małe,
Cóż więc dla mnie pozostanie?

Matka.

Dam w zamian serce moje
Za serduszeko twe dziecięce:
Za serduszeko dobre twoje
Życie matki ci poświęcę.

Tecfil Nowosielski.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Pierwsza z trzecią powstaje na fali wzburzonej,
Lub na szklance, napojem szybko napelnionej.
Drugie z trzecim jest imię, które dla skrócenia
Tworzymy z niewieściego dłuższego imienia.
Wszystko w wielkiej mnogości znajdziemy w
[Warszawie.]

Służą one ku jednej z sztuk pięknych uprawie,
Gdy się niepowołani trudzą nad tą rolą.
Nieraz blizkich sąsiadów srodze uszy bołą.

IV.

Wyrazów 8. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów dadzą nazwę jednego i tego samego króla Perskiego, który podbił Egipt. Sylaby: E ze-zwierz-ras dy-nak-ry-bab Mu-ka- Kar-Af-ki-um-Szy-Ba-lie-o-ma-Ia.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Ruiny świątyni w Egipcie.
- 2) Część świata.
- 3) Zbiór różnych cennych przedmiotów.
- 4) Drzewo rosnące w krajach ciepłych.
- 5) Ptactwo domowe.
- 6) Inaczej stworzenie.
- 7) Materya używana do ozdoby naczyń.
- 8) Miasto w Persyi.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 24.

I.

Kto	złe	bre
i	*	ten
się	bo	i

II.

- 1) N A P O L E O N
- 2) A N G R A W A
- 3) P O L S K A
- 4) O S I O Ł
- 5) L A M A
- 6) E W A
- 7) O D
- 8) N

III.

Nie — bo — rak.

Dobre rozwiązania łamigłówek z nr. 24 „Anioła Stróża“ nadesłali: Konstancja Głowczewska z Kaszuby, Agnieszka Szypniewska z Pr. Dąbrowy i Wawrzynek Miotk z Różnego Dąbu.

